Nr. 297. Lwów — Piątek dnia 25 Grudnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numery z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ pakiety o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, spisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy . . .

Nadesłane na trzeciej stronicy . . .

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 5.

Dziś: 🕇 Boże Narodzenie | Ewstrachia
Jutro: 🕇 św. Szczepana | Ptyrsa m

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 57
Zachód „ 4 „ 4

Długość dnia g. 8 m. 7
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny

Lwów 24 grudnia.

W rosyjskim *Gońcu Rządowym* pojawił się komunikat o zaburzeniach studenckich, który zawiera bardzo ciekawą historyę ruchu rewolucyjnego między uczącą się młodzieżą, a nadto jest sam przez się dowodem ważnego zwrotu w zwyczajach rządu i jego trybie. Przedewszystkiem zwraca uwagę i sprawia dobre wrażenie to, że wbrew dotychczasowej praktyce, która nakazywała wszystko zatajać przed publicznością, rząd w swym komunikacie opowiedział szczegółowo historyę rewolucyjnego ruchu między studentami, następnie zaś, jako niespodzianka po prostu zdumiewająca, przedstawia się końcowy ustęp komunikatu, ogłaszający — nie kary surowe, podyktowane mściwością, które niezawodnie byłyby wymierzone jeszcze parę lat temu, — lecz łagodne upomnienie i przebaczenie. Streszczamy ów komunikat.

Z dawien dawna — powiada on — studenci na uniwersytetach rosyjskich łączyli się w grupy podług okolic, z których pochodzili, albo podług gimnazyów, w których kolegowali. Te grupy, nazywające się „ziemlaczestwami“ (ziomkostwami) miały pierwotnie na celu wspieranie się materyalne, potem jednak zaczęto w nich zajmować się kwestyami politycznemi i socyalnemi, studyować prądy rewolucyjne, czytać książki zakazane przez cenzurę, wreszcie wyrażać sympatye dla rewolucyjnego kierunku i udzielać wsparć z funduszów „ziemlaczestwa“ zesłańcom i więźniom politycznym, oraz „czerwonemu krzyżowi“ stronnictwa rewolucyjnego „Narodnej Woli“. Skończyło się na tem, że członkowie „ziemlaczestw“ weszli w szeregi czynnych rewolucyonistów. Jednocześnie złączono fundusze ziemlaczestw w jedną kasę ogólną i z każdego ziemlaczestwa wybrano delegatów do rady wspólnej, zarządzającej ową kasą i sprawami, obchodzącemi ogół studentów. Potem złożono jeszcze stały „sąd studencki“, który rozstrzygał nieporozumienia, wydalał tych, których uważał za niegodnych tytułu studenta, a wreszcie przywłaszczył sobie prawo sądzić i potępiać działalność władz, rektoratu, profesorów i wyroki swoje ogłaszał listami hektografowanymi. Centralizacya tego ruchu ciągle się rozwijała i oto przed kilku laty powstała „rada związkowa zjednoczonych ziemlaczestw“, do której odrazu przystąpiło 21, potem zaś 45 grup, obejmujących 1600 studentów. Ta nowa, a tajna instytucya przywłaszczyła sobie atrybucye trybunału administracyjnego i sądowego we wszystkich sprawach studenckich, była kierowniczką i przedstawicielką dążeń uczącej się młodzieży nietylko w zakresie życia uniwersyteckiego, ale także w sprawach społecznych i państwowych. Ona nakazywała wywoływać zaburzenia, odsądzała profesorów od prawa wykładania, urządzała demonstracye, jak naprzykład podczas uroczystości tulońskich wystosowała imieniem wszystkich studentów rosyjskich do studentów francuskich „oburzenie z powodu poniżania się wolnego narodu (francuskiego) przed przedstawicielami systemu despotycznego“. Rada związkowa zjednoczonych ziemlaczestw miała swych emisaryuszy, którzy krzewili ruch rewolucyjny w innych zakładach naukowych. Ona opracowała petycyę do tronu o zniesienie statutu uniwersyteckiego, nadanego przez cara Aleksandra III, o dopuszczenie kobiet na wykłady, o usunięcie inspektoratu, o wolność wykładów, o sądy uniwersyteckie i t. d. Zwykle podczas lekcyi kursowała między słuchaczami czapka, w której znajdowało się jakieś rozporządzenie rady związkowej, a jeśli szło o składkę, to do tej czapki rzucano pieniądze. Składki zaś robiono także na cele, które wliczono do „społecznych obowiązków“ studenta, więc naprzykład na poparcie robotniczych rozruchów w fabrykach kostromskich, albo na agitacyę, której cel jasno się przedstawia w okólniku rozesłanym do wszystkich uniwersytetów z prośbą o rychłą odpowiedź, ażali studenci zgadzają się na zamierzone demonstracye antirządowe. W tym okólniku, po wyliczeniu różnych życzeń, tak umotywowano ich potrzebę:

„Obecnie istniejąca organizacya uniwersytetów jest tylko cząstkowym objawem polityki ogólnopaństwowej. Walcząc przeciwko uciskowi i samowolności ze strony władz uniwersyteckich, studenci będą się hartowali i wychowywali do walki politycznej z organizacyą ogólno-państwową. Systematycznemu wprowadzeniu zasad reakcyjnych do życia uniwersytetów ze strony rządu towarzyszyła zupełna demoralizacya profesury i zanik uczucia godności własnej wśród studentów“.

Jako wstęp do demonstracyj zamierzono urządzić manifestacyjny obchód pamiątki katastrofy na Chodyńskiem polu. Tu jednak wystąpiła policya i część studentów zaaresztowała przy rogatce miejskiej, innych w gmachu uniwersyteckim, — razem pierwszego dnia 403ech. Tajne śledztwo, przeprowadzona natychmiast, wykryło spisek, dało w ręce władzy akta rewolucyjne, książki i t. d., w skutek czego następnego dnia uwięziono jeszcze 206ciu, a trzeciego 66ciu studentów. Z uwięzionymi poprzednio znalazło się pod kluczem 711 studentów, z których 49ciu postanowiono, jako winnych czynnej działalności rewolucyjnej, traktować podług ogólnych ustaw, resztę zaś 662ch oddano pod sąd uniwersytecki, który podzielił ich na trzy kategorye. Do pierwszej, liczącej 26ciu, włączono wszystkich biorących udział w tajnych karygodnych zamiarach, agitacyach i innych występnych czynach — i tych postanowiono wykluczyć z uniwersytetu z prawem wstąpienia później na inny uniwersytet. Do kategoryi drugiej zaliczono 176ciu studentów, winnych tak samo, lecz w stopniu mniejszym i tych skazano na usunięcie z uniwersytetu na rok. Wszyscy inni studenci w liczbie 452ch za udział w niedozwolonych zebraniach zostali zaliczeni do kategoryi trzeciej i skazani na usunięcie z uniwersytetu do początku nowego roku szkolnego. Jednakże na przedstawienie władzy uniwersyteckiej do ministra oświaty, car zezwolił studentom kategoryi drugiej i trzeciej darować karę z tem zastrzeżeniem, iż za udział w nowych nieporządkach będą nazawsze wydaleni z uniwersytetu.

Omawiając ten komunikat rządowy, *Nowoje Wremia* wypowiada myśli godne zanotowania, pisze bowiem: „Dokument rządowy przekonywającym jest przedewszystkiem dlatego, że tak jasno, szczerze i prosto mówi o sprawie bolącej i bardzo doniosłej dla każdego, komu sprawa rodziny i dzieci jest drogą, dla kogo młodzież nie jest instytucyą polityczną, istniejącą dla propagandy nowszych idei, a studenci nie są kadrami dla konspiracyi politycznej przeciw istniejącemu porządkowi państwowemu, lecz są dziećmi naszemi. Nie ma nic gorszego dla sprawy, jak patrzeć na rozruchy młodzieży takiemi oczami, jak się patrzy na bunt osób dorosłych. We wszystkich tych rozruchach, dawno przygotowanych, są rzeczy, które świadczą o niepojmowaniu i niezwracaniu uwagi ze strony starszych na pewne objawy życia i pewne fakta. Rząd postąpił względem młodzieży po ludzku, tak, jak można było i jak należało postąpić z uczącą się młodzieżą, a nie z buntującymi się spiskowcami. Lecz na tem nie należy poprzestać. Nasze porządki uniwersyteckie i nasza nauka uniwersytecka wymagają nietylko uwagi, lecz, być może, i pewnej reformy. W tak skomplikowanych czasach szkoła jest instytucyą tem poważniejszą, iż przygotowuje ludzi, przygotowuje obywateli dla życia nader skomplikowanego, dla potrzeb państwa i potrzeb rodziny, które już wyrosły z tych ramek, w jakich się znajdowały przed laty 30—40. Nowe pokolenia przynoszą nowe rojenia, nowe pokłady myśli, prawie nową duszę. I my powinniśmy to wiedzieć, powinniśmy się z tem liczyć, co jest tem niezbędniejszem, iż nasz czas jest czasem wszelkich schyzm politycznych i moralnych...“

Jeżeli *Nowoje Wremia*, mówiąc, iż w zaburzeniach uniwersyteckich i w tajnych spiskach młodzieży zawiniło po części samo społeczeństwo, a po części ogólny ustrój, w którego ramach już się nie mieszczą potrzeby życia, oddaje myśl rządową, to mamy wytłómaczenie łagodności z jaką postąpiono ze studentami i zarazem otrzymujemy wrażenie, że rząd uznaje potrzebę reform polityczno-społecznych.

Gra senatu Stanów Zjednoczonych w sprawie kubańskiej jest bardzo przezroczysta i dlatego nie powinna wzbudzać żadnych obaw o to, że między Hiszpanią a Stanami może powstać niebezpieczny zatarg. Senat się burzy i grozi, ale sam się obawia, aby jego wojownicza postawa nie zmusiła Stanów do zerwania pokojowych stosunków z Hiszpanią. Oto jest przebieg tych ciekawych manewrów. Senator Call postawił wniosek, aby wezwać prezydenta do ogłoszenia niepodległości Kuby i w razie potrzeby wypowiedzenia wojny Hiszpanii. Olbrzymią większością głosów odrazu odesłano ten wniosek do komisyi spraw zagranicznych, aby tam go opracowano. W komisyi senator-referent Cameron zaproponował krótki tekst rezolucyi: „Senat wzywa prezydenta, żeby proklamował niepodległą republikę kubańską“ — członkowie, każdy z osobna, pochwalają tę rezolucyę, ale wszyscy razem uznają, że dalsze narady trzeba odroczyć do następnej sessyi po świętach. A zatem jest chęć, lecz nie ma odwagi, — jest poprostu zamiar zastraszenia Hiszpanii. Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, czyli minister Olney oświadczył, że gdyby taka rezolucya była przyjęta, prezydent jej nie wykona, bo podobne sprawy może uchwalać tylko kongres, t. j. senat razem z izbą reprezentantów, gdyby zaś i kongres coś podobnego uchwalił, prezydent jeszcze i wtedy założy *veto*, do czego konstytucya daje mu prawo. Lecz do takiej ostateczności zapewne nie dojdzie. Z Madrytu donoszą, że hiszpański ambasador w Waszyngtonie zatelegrafował, iż Olney rzekł mu: „Do marca (t. j. do końca urzędowania prezydenta Clevelanda) utrzymamy przyjaźne stosunki z Hiszpanią, choćbyśmy się mieli narazić na zatarg z izbami prawodawczemi, lecz uprzedzam, że sytuacya może gruntownie się zmienić z chwilą, jak Mac-Kinley zamieszka w Białym Domu“. Nam się zdaje, że Olney nie mógł tak mówić, bo lubo jest politycznym przeciwnikiem Mac-Kinleya, pewnie z góry nie rzucał nań podejrzenia i to jeszcze przed dyplomatą obcego państwa. To nie jest ani przyzwoite, ani patryotyczne. Uważamy wiadomość o takiej depeszy hiszpańskiego ambasadora za manewr kliki, grającej na zniżkę hiszpańskich, albo amerykańskich papierów. O wiele prawdopodobniejsza jest inna wiadomość madrycka, podług której prezes gabinetu Canovas oświadczył jakiemuś deputowanemu, że stosunki ze Stanami uważa za prawidłowe i ma nadzieję, iż one nie zmienią się na gorsze. Reformy na Kubie są potrzebne i będą przeprowadzone. W ogóle wrzawa, robiona w Waszyngtonie, nie powinna zatrważać, zwłaszcza, że uspokojenie Kuby nastąpi najdalej za parę tygodni.

Z Akademii Umiejętności.

Dnia 26 listopada 1896 r. odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. dr. Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący przedstawił naprzód komisyi książkę dra Jerzego Mycielskiego p. t. „Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760 do 1860“ i podniósł jej ważność, oraz strony dodatnie t. j. pierwsze opracowanie całości przedmiotu, wyzyskanie całego materyału drukowanego o ile on był dostępny, a nadto podanie wielu szczegółów na badaniach archiwalnych opartych, jak o Norblinie, Orłowskim, Płońskim, z archiwum ks. ks. Czartoryskich; do innych zaś artystów całego szeregu dokumentów z innych zbiorów.

Z kolei p. L. Lepszy zdał sprawę z kilku najnowszych naukowych publikacyi, w których znajdują się wiadomości do Polski odnoszące się. Jest to naprzód rozprawka C. Fischmalera p. t. „Ein verschollenes Altarwerk des Veit Stoss“, rzecz o ołtarzu rzeźbionym w Schwarz z r. 1503. Następnie zwrócił referent uwagę na tom XVI czeskiego wydawnictwa „Pamatky archeologicke a mistopisne“, w którem są także szczegóły odnoszące się do stosunków artystycznych Czech z Polską, jak np. wiadomość o wysłaniu w r. 1572 z Pragi portretu arcyks. Ernesta, pretendenta do tronu polskiego, Mikołajowi Maciejowskiemu wojewodzie Lubelskiemu, i inne ciekawe podobne drobne notatki.

Następnie prof. M. Sokołowski złożył komunikat ucznia swego, p. Juliana Pagaczewskiego, w którym tenże zwraca uwagę, że twórca planu na budowę kościoła Kamedułów na Bielanach, Andrzej Spezza był artystą znanym już w dziejach sztuki i że prawdopodobnie brał udział w budowie słynnego pałacu Waldsteinów w Pradze, oraz pięknego klasztoru w Walditz, umarł zaś w r. 1628.

Prof. Władysław Łuszczkiewicz odczytał część swej pracy o „Zabytkach kultu i pokut publicznych na cmentarzach kościelnych w Polsce“. We wstępie zastanowił się nad monumentalnemi rzeźbami średniowiecznemi w kamieniu t. z. „Górami Oliwnemi“ i „Kalwaryami“, na Zachodzie. I w Krakowie istniały w końcu wieku XV podobne monumentalne rzeźby ogrojcowe na cmentarzach kościoła Panny Maryi i Bożego Ciała na Kazimierzu. Jako fragment takiej „Góry Oliwnej“ podał referent rzeźbę ze sceną Chrystusa w Ogrojcu, zamkniętą dziś w przybudowie u wejścia do kościoła św. Barbary, a którą łatwo sobie uzupełnić na podstawie słynnych „Oelbergów“ w Strassburgu i Offenburgu. Rzeźba ta jest bardzo piękna i należy ją odnieść stanowczo do szkoły Wita Stwosza. Co do „Kalwaryi“ dawnej postawił referent hipotezę, że stanowił ją kamienny wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego, tak bardzo piękny a znajdujący się dziś w kościele Maryackim w ołtarzu nawy kościelnej. I przy kościele Bożego Ciała istniały Ogrojec i Kalwarya, ale fragmenta z nich artystyczną wartość mają małą i są znacznie późniejsze.

P. Leonard Lepszy przedstawił następnie projekt wydawnictwa „Słownika artystów i pomników ważniejszych polskich“, do którego ma w części materyał gotowy.

Dzieli takowy na dwie części: w pierwszej ma być podany spis wszystkich artystów w chronologicznym porządku z oznaczeniem imion i nazwisk, zawodu, lat urodzenia i śmierci, miejsca i lat pobytu, wreszcie odnośnej do nich literatury; w części drugiej ma się mieścić spis pomników sztuki i artystycznego przemysłu, o ile zostały opracowane lub publikowane, także w układzie chronologicznym. Referent podniósł w końcu jasność i treściwość takiej pracy, jako jej główne postulata i przedstawił zebrany przez siebie materyał, na którym opierając się, z pomocą komisyi mógłby dzieło w ciągu dwu lat wykończyć.

Prof. S. Odrzywolski przedłożył liczne fotografie i zdjęcia architektoniczne z zamku Myszkowskich w Mirowie pod Książem w Królestwie, będącego dziś własnością margrabiego Zygmunta Wielopolskiego. Referent uważa piękny ten zabytek, jako powstały w samym końcu wieku XVI lub w początku wieku XVII, a tylko dobudowaniem częściowego drugiego piętra przez berlińskiego architektę Stielera około roku 1860 zeszpecony. Naprzeciw boków samego pałacu stoją w pewnej oddali dwa pawilony z łukowemi podcieniami na jońskich kolumnach i z esowatemi facyatami, z których jedna jest dotąd kaplicą. W szczegółach architektonicznych i ornamentacyjnych budowli tych znać wyraźne pokrewieństwo z zamkiem w Baranowie, oraz z gzymsem kaplicy Bator[illegible]

---

8)

ZOFIA KOWERSKA.

DLA ANUSI

OPOWIADANIE.

(Ciąg dalszy).

— Ma, ma! Wyobraź sobie.... Ty wiesz, że stryjenka ma śliczną oranżeryę w Skomlewie, ale Pannie Popelewiczównie to nie wystarcza! Ona chce mieć swoje własne rośliny. Kupuje więc wazoniki, sadzi, flancuje, a to wszystko w nocy!

— W nocy?

— Ona powiada, że cały jej czas dzienny do mnie należy, więc idzie do swoich roślin dopiero wtedy, gdy ja usnę!

— To rzeczywiście śmieszność staropanieńska! Po cóż jej te rośliny, których jej oko nigdy w dzień nie ogląda?

— Owszem, my tam czasem chodzimy obie, i wiedz o tem, że te rośliny są bardzo szczęśliwe. Są myte, kropione, wycierane, doglądane najstaranniej! Wyprosiła sobie u stryjenki mały pokoik, który dawniej był gościnnym. Zrobiła z niego swoją oranżeryę. Nosi tam sama drzewo, sama pali w piecu tyle, ile potrzeba. Ma śliczne kamelie! Ogrodnik zazdrości, że jej kamelie zawsze wcześniej kwitną. A kiedy która zakwitnie, zaraz ją przenosi do mego pokoju i stawia mi na stoliku.

— Zaczynam kochać Popelewiczównę! — zawołałem. — Może ma jeszcze jaką śmieszność. Pomyśl-no tylko Anusiu!

— Ma jeszcze drugą śmieszność. Jako wydział w domu, wybrała sobie muchy!

— Te, które czasem ty miewasz w nosku, Anusiu?

— Nie, naprawdę muchy. Powiada, że i to stworzenie Boże, więc choć nieprzyjemne, nie należy go truć. Kupuje więc jakieś ziele, które je na krótko usypia, a potem sama je wymiata ze wszystkich kątów. Idąc na spacer niesiemy do lasu muchy w pudełku ponakłuwanem, żeby ich płucom nie brakło powietrza, i wypuszczamy je. Stryjenka mówi, że nazajutrz wracają wszystkie do domu w Skomlewie, jak jaskółki do swoich gniazd, ale tak nie jest. Dla przekonania się, pomalowałyśmy uśpionym muchom skrzydła na niebiesko i na czerwono, i potem latały takie polskie kolibry po lesie, ale żaden się już w Skomlewie nie pokazał.

— Szkoda, żeście razem z temi muchami nie wpuściły do lasu jakiego naturalisty! Odkryłby nowy gatunek! Z tem wszystkiem twoja Popelewiczówna jest mi tak sympatyczną, że odbędę pielgrzymkę do Skomlewa, żeby ją poznać. A jakiż jest jej stosunek z twoją stryjenką?

— Jak najlepszy! Dałaby się w kawałeczki posiekać za stryjenkę. Widzi wszystkie jej przymioty i mówi, że to jest istota z wielkiem sercem, nie mająca w sobie ani cienia egoizmu, osoba wzniosłych uczuć, połączonych z rozumem rzadkim u kobiety...

— Ach, zmiłuj się, daj pokój, bo utonę w uwielbieniu dla stryjenki. Już zresztą nic nie chcę wiedzieć o Popelewiczównie! Znam ją na wylot i mógłbym zrobić dokładny plan jej duszy! Znajduję, że w tej dbałości o dobre zdrowie much, jest trochę egzaltowanej czułości, ale co do chowu cieplarnianych kwiatów, to muszę przyznać, że udaje się jej doskonale.

Bo jużci Anusia była cieplarnianą rośliną! Jak to trzeba było miarkować promienie słoneczne, jak chronić od ostrości otaczających warunków, jak podporę zastosowywać do wzrostu, jak użyźniać grunt, jak strzedz od niszczycieli i szkodników, ażeby wykwitł nagle kwiat śnieżnej białości, bez skazy, bez plamy!

* * *

Zdaje mi się, że i Anusia poczynała lubieć mię bardzo. Widziałem to w tych szczególnie chwilach, w których rozmawialiśmy poważnie. Wtedy ufność jej szła ku mnie z taką prostotą, z taką spokojną pewnością, że aż mię wstyd przejmował! Spostrzegałem bowiem, że Anusia miała mię nietylko za bez porównania rozumniejszego od siebie, ale że wierzyła we mnie. Zdobywałem się wprawdzie czasem na słowa i rady, którychby się nie była powstydziła sama Popelewiczówna; ja, wilk, naciągałem na siebie jagnięcą, białą skórę; ale było mi w niej niewygodnie, jak zawsze bywa niewygodnie w pożyczanej sukni.

Czasem wilcze kły wychodziły z pod jagnięcej skóry, i tak się raz właśnie zdarzyło wobec Elizy.

Jechaliśmy w sąsiedztwo do wspólnych naszych krewnych. Matka moja i Eliza siedziały w powozie, a my z Anusią naprzeciwko, na przedniem siedzeniu. Mijaliśmy właśnie wieś, należącą do znajomego naszego, człowieka pracowitego i dobrego gospodarza, ale miernego administratora, którego interesa były w opłakanym stanie. Matka moja poczęła utyskiwać na ogólne położenie większych właścicieli u nas i ubolewać nad złemi cenami produktów rolnych, co musiało wywołać ruinę większej części właścicieli ziemskich. Eliza, która nie cierpiała ludzi zrujnowanych, a pogardzała tymi, którym się w życiu nie udało, zawołała:

— Sami sobie winni, że upadają i majątków utrzymać nie mogą! sami sobie winni, bo nie mają kapitałów!

— Chcieliby je mieć z pewnością — rzekła matka z uśmiechem.

— Więc czemuż ich nie mają? Od dawna uznanem jest, że wszelki przemysł koniecznie potrzebuje rozporządzalnego kapitału! Tylko rolny po macoszemu jest traktowany i każą mu się bez kapitału obchodzić! To najgorsza, że z tych pobankrutowanych ludzi wyrastają potem rozmaici suplikanci, którzy ci zastępują drogę i proszą o rekomendacyę, o miejsce... przyznają się do twego pokrewieństwa...

— To ja jestem takim suplikantem, który się do twego pokrewieństwa przyznaję — szepnąłem Anusi cichutko, żeby starszym paniom dyskusyi nie przerywać, — a może cię jeszcze poproszę o miejsce...

— Masz je już! — rzekła Anusia.

— Czy w twojem sercu?

— Myślałam o miejscu nauczyciela.

— Mówię ci, że sami sobie winni, bo nie mają kapitałów! — mówiła zaperzona Eliza do mojej matki.

Ja przez ten czas modliłem się do Anusi cichutko:

— Ale w twojem sercu, Anusiu, w twojem sercu!

W tej chwili doznałem nieprzyjemnego, nerwowego niepokoju, który na nas spływa z cudzego nieżyczliwego lub gniewnego spojrzenia. Obejrzałem się. To Eliza sypała na mnie żarem niezadowolenia z czarnych, przenikliwych oczu. Poczułem doskonale, że gniew jej nie wypływał już z oburzenia na obywateli, nie posiadających kapitałów, że go wywołała moja rozmowa na stronie z Anusią. Znowu tedy postanowiłem zażegnać co prędzej niebezpieczeństwo i zacząłem od tego, żem cały wieczór ani słowa do Anusi nie przemówił, a emablowałem moją kuzynkę Malcię, która była najnieznośniejszą sroką w świecie.

Wróciliśmy późno do domu, i każde z nas natychmiast udało się do swego pokoju.

Nazajutrz rano szukałem Pańci po [illegible]
domu.

— Moja Pańciu — r[illegible]
wreszcie — mam do Pa[illegible]

— A co Jasiowi potr[illegible]
trząc we mnie, jak w o[illegible]

— Pańcia ma fotogra[illegible]

— Mam, ale na co Ja[illegible]
ma fotografia jest w alb[illegible]

— Właśnie, moja Pa[illegible]
chodzi, żeby nie wyciąg[illegible]
albumu.

— Niech Jaś pójdzie[illegible]
dam. Żeby tylko Jaś [illegible]
wał.. bo jeszcze kto [illegible]
dała fotografię.

— Moja Pańciu, [illegible]
za czasów Pańci. Da[illegible]
mu, kto chce, i temu, k[illegible]

— Oj, Jaś to wielki [illegible]

Pańcia patrzała n[illegible]
działem, że myślała, i[illegible]
łaby się jej wychowan[illegible]

Biedna Pańcia! [illegible]
ką krytykę.

Fotografię, wycia[illegible]
jak skarb najdroższy [illegible]
sercu poszedłem na [illegible]

Całe towarzyst[illegible]
W sposobie, w jak[illegible]
czułem, iż popadłem[illegible]
najśpieszniej herbat[illegible]
wyciągnąłem z kiesz[illegible]
żerałem ją wzrokiem, [illegible]
krzyło mi się było, g[illegible]
Eliza. Wiedziałem, że[illegible]
by wedle zwyczaju w[illegible]
stu wszystko, co miała[illegible]
cu. Zagłębiony w po[illegible]

nie zauważyłem wejścia [illegible]
nic, choć mocno drzwi[illegible]

Patrzała zdziwi[illegible]
chciało, że przypom[illegible]
si i zacząłe[illegible]
grobkach.

— C[illegible]
mię[illegible]

katedrze na Wawelu. W końcu przedłożył pan Odrzywolski kilka kolorowych fragmentów ornamentacyjnych, zdjętych w bóżnicy, w Rawie Ruskiej przez swego dawnego ucznia p. Franciszka Mączyńskiego, a których piękność rysunku i barw ma wyjątkowe znaczenie i sprawia, że zabytek ten na publikacyę zasługuje.

Dnia 17 grudnia r. 1896 odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. dr. Maryana Sokołowskiego.

Prof. dr. Sokołowski podał w wyczerpującym referacie rezultaty badań swoich nad malarstwem średniewiecznem w Polsce.

Podniósł naprzód znaczenie szkoły praskiej za czasów Karola IV-go w XIV-ym wieku dla całego ówczesnego malarstwa europejskiego na północy. Oddziaływać ono musiało także stanowczo i na Polskę, której stosunki z Czechami w samej już osobie Kazimierza W. są wtedy najbliższe, a wiadomo, że przy katedrze praskiej św. Wita pracują robotnicy z Krakowa. Referent przypomniał następnie wzrost kultu Madonny w malarstwie w. XIV, który widocznym jest także w utworach czeskich słynnych Madonn z Königssaal (Aula regia, Zbrasław), z Hohenfurtu, z Krumau itd., z których niektóre mają cechy włoskich Madonn trecenta, a oddziaływają stanowczo na Madonny norymberskie początku wieku XV. Po tym wstępie przechodzi referent szereg utworów polskiego malarstwa z tego ostatniego stulecia wieków średnich i odnajduje w nich widoczne wpływy czeskie. W Madonnie z Frysztaku a dawniej z kaplicy w Odrzykoniu w roku 1395 erygowanej, która dziś znajduje się w muzeum ks. Czartoryskich, stwierdza kopię Madonny z Königssaal, czyli ze Zbrasławia w Czechach; w obrazie wotywnym w Przeworsku z r. 1409 wykazuje motyw w deseniach tła i w pomyśle kompozycyi podobny jak na obrazach czeskich z epoki trecenta; w Madonnie z kościoła w Ruszczy z r. 1425 zwraca uwagę na zupełne podobieństwo do słynnej Madonny z Hohenfurtu. Następnie na obrazach Madonny i Ukrzyżowania z Korzenny pod Bobową, oraz na obrazach Madonny na tronie i trzech świętych z Tuchowa, któremu to jednak utworowi naznacza przypuszczalnie datę z r. 1456, widać też same kierunki, które się wyrobiły pod wpływem czeskim w ówczesnej szkole norymberskiej. Jeżeli w ten sposób w pierwszej połowie XV-go wieku panuje u nas przeważnie wpływ czeski, to w drugiej połowie tego stulecia ustępuje on stanowczo miejsca wpływowi norymberskiemu, który jest widoczny mianowicie na cyklach interesujących obrazów krakowskich z kościołów św. Idziego i św. Katarzyny. Obrazy z tryptyku św. Trójcy z r. 1467 z kaplicy Świętokrzyskiej w katedrze na Wawelu w krajobrazach i skróceniach oraz w żywych ruchach postaci także za prawdopodobnie wykonane pod wpływem Norymbergii uważać trzeba, jak znowu obraz w Szczepanowie Madonny ze św. Stanisławem i św. Magdaleną, oraz jego fundatorami w r. 1470 Stanisławem Zabką plebanem i jego bratem herbu Prus, uważa referent, cytując rezultat badań dr. Wernera Weissbacha, za autentyczny utwór norymberskiego malarza Hansa Plaidenwurfa. Jemu to hipotetycznie przypisać można obrazy z drugiego tryptyku kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu, z których n. p. scena Pokłonu Trzech Króli ma na sobie najbardziej znamienne cechy tego malarza. W końcu referent stwierdza, że na niektórych obrazach polskich końca w. XV i początku XVI poczynają się także zjawiać wyraźne typy narodowe polskie, jak n. p. na obrazach z Domaradza, Tymowy, oraz na pięknej Madonnie z kościoła św. Mikołaja w Krakowie, który powstał około roku 1520, a którego tło stanowi widok Tatr, co samo przez się dowodzi, że na naszym gruncie wówczas poczęła się wyrabiać szkoła miejscowa, właściwie krakowska i polska.

Z kolei dr. Stanisław Tomkowicz zdał sprawę z malowań ściennych, niedawno odkrytych przy restauracyi kościoła św. Krzyża w Krakowie. Najdawniejsze z nich — bardzo zniszczone, z końca wieku XV, o cechach późnogotyckich — biegły w postaci fryzu nisko na ścianach, a były to sceny z Męki Pańskiej. Drugie z rzędu malowania figuralne odnieść należy do drugiej połowy wieku XVI, a są to różne sceny religijne, oraz głównie w lunetach pod sklepieniami kolosalne postacie biskupów i [illegible] Kościoła, z napisami objaśniającymi; [illegible] zapewne jakiś niepośledni włoski [illegible] asów biskupa Padniewskiego. [illegible] czasu miejsce zajmuje deko- [illegible] składająca się ze splotów ro- [illegible] groteskowym, ze zwierzę- [illegible] mi i główkami aniołków. [illegible] z roku 1533; za- [illegible] pochodzi owa de- [illegible] monogramem [illegible] ków.

Dr. W. Demetrykiewicz przedstawił komunikat o nagrobku renesansowym Joachima Lubomirskiego, zmarłego w roku 1572, z leżącą jego postacią w zbroi, w kościele we wsi Tarnawie na południe od Bochni; oraz o pięknej renesansowej chrzcielnicy z kamienia pińczowskiego w drewnianym kościele parafialnym w Jodłowej między Pilznem a Ryglicami, ilustrując zabytki te fotograficznemi zdjęciami.

Wkońcu prof. dr. M. Sokołowski podał przesłaną mu przez dra Franciszka Chłapowskiego z Poznania wiadomość o nabytym przezeń do zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk obrazie z kościoła potrynitarskiego w Beresteczku z programem egzaminacyjnej uroczystości w klasztorze i z datą roku 1743, oraz z przedstawieniem interesującem a tak rzadkiem ze względu na datę ukrzyżowanej dziewicy z grajkiem u jej stóp czyli tak zwanej „Sancta Virgo fortis".

Mały Fejleton.

Legenda.

Jest gdzieś na świecie miasto,
Cnót ludzkich dziwny wzór,
Bo taka wieść w nim chodzi,
Że w dzień, gdy Bóg się rodzi,
Aniołów zejdzie chór.

I w kolędników roje
Wmieszają się, i w noc,
Gdy Boga pragną ludzie,
I słyszeć chcą o cudzie,
Obwieszczą niebios moc.

Ich wprawdzie nikt nie pozna,
Biedacy będą to,
Pod szarą ich siermięgą,
Że z niebios są potęgą
Czyż poznać może kto?

Ale gdzie tylko wejdą
Tam pokój wniosą w dom,
A kogo powitają,
To życie mu umają,
Uchylą nieszczęść grom.

I w ciągłem tem czekaniu
Tak rosną serca ich,
Że ta tęsknota boska
To ich jedyna troska,
A bajką już jest grzéch.

Czyż byłby owem miastem
Ten cały ziemski glob,
Do bóstwa roztęskniony
I chciwie zapatrzony
W gwiaździsty niebios strop?

Karol Irzykowski.

KRONIKA.

Lwów 24 grudnia.

Wesołych Świąt życzymy wszystkim przyjaciołom naszego pisma, wszystkim naszym korespondentom i prenumeratorom.

Mianowania Sekretarz legacyjny Leonard hr. Starzeński zamianowany został radzcą legacyjnym II klasy. — Nadinspektor II kl. Józef Dobija zamianowany został nadinspektorem I kl. straży skarbowej w okręgu lwowskiej dyrekcyi skarbu. — Adjunkt sądowy dr Władysław Ohrząszczyński zamianowany został sekretarzem rady sądu kraj. w Krakowie.

Wieczorki Gustawa Fiszera odbędą się w sobotę i w niedzielę. Program niedzielnej jest następujący: Pan Kalamarzewski, nauczyciel szkół elem. dawnej daty; Moja szlachta, obrazek charakterystyczny podług K. Junoszy. Osoba działająca: Chaim Piernik, handlarz zboża; Gadulski ma głos, sylwetka bankietowa; Kapral na urlopie, scena humorystyczna; Hersz Bałaguła, furman, obrazek z czasów przedkolejowych; Pan majster pod dobrą datą, sylwetka niedzielna; Pan Silberstein wybiera się z żoną na spacer, scena komiczna.

W Kole literacko artystycznem odbędzie się we wtorek dnia 29 b. m. raut. W części artystycznej wezmą łaskawy współudział pani Wanda Siemaszkowa i p. Gustaw Fiszer. Lista otwarta.

Koronki wyrobu krajowej szkoły koronkarskiej w Starym Sączu i hafty makowskie, tanie i gustowne, nadeszły na nieustającą wystawę krajowych wyrobów (plac Halicki l. 10) Są między niemi bardzo stosowne podarki na gwiazdkę.

„Jasełka", oratoryum ludowe w 5 działach a 7 odsłonach, przedstawią uczniowie szkoły im. Staszica pod kierownictwem p. Urbanka dnia 27go i 28go grudnia, tudzież 1go, 3go, 4go i 6go stycznia, każdym razem o godzinie 4 tej po południu. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne dla ubogiej młodzieży szkolnej.

Protektorat balu cyklistów przyjęła hr. Stanisławowa Badeniowa, zaś prezydyum honorowe JE. dr. Aleksander Tchórznicki. Bal zapowiada się świetnie, a dobroczynny jego cel będzie w zupełności osiągnięty i przytulisku brata Alberta przypadnie pokaźna kwota.

Nowe pismo. Z dniem 1go stycznia 1897 r. wychodzić zacznie we Lwowie nowe czasopismo pt.: *Wiadomości artystyczne*, dwutygodnik poświęcony muzyce, teatrowi, literaturze i sztuce plastycznej. Redakcyę objął p. Mieczysław Sołtys

Konduktor zbrodniarz. W sądzie obwodowym w Stanisławowie wdrożono śledztwo karne przeciw Julianowi Motonoha, byłemu magazynierowi kolejowemu o liczne kradzieże, popełnione przez otwieranie pak i posyłek towarowych na stanisławowskiej stacyi. W sądzie obwodowym w Stanisławowie złożone są rozmaite precyoza, znalezione przy rewizyi u Motonoha. Osoby, które poniosły szkodę w czasie posyłek na linii Stanisławów, mogą zgłosić się do sądu po swą własność.

Okrutna reklama W oknie wystawowem pewnego masarza lwowskiego na jednej z głównych ulic można było wczoraj zauważyć taki widok: Na poprzecznym drążku zawieszono głową w dół zabitą świnkę, umytą i wypatroszoną, trzymającą niby w zębach w pół szczupaka. W rzeczywistości zaś przywiązano szczupaka do świnki czerwoną wstążką, a był to szczupak żywy i wisząc otwierał usta i rzucał się gwałtownie. Gromadki dzieci stawały przed sklepem i patrzały na śmiertelne ruchy ryby, a policyant, przechodząc mimo, nie uważał za stosowne nakazać właścicielowi, aby zakazał takiego dręczenia ryby i nie budził złych uczuć w publiczności gapiącej się u okna.

Poseł przed sądem Młodoczeski deputowany do sejmu krajowego Baxa stawał wczoraj przed sądem karnym w Pradze pod zarzutem kradzieży. — Miał on podobno przy obdarowywaniu „gwiazdką" skraść trzy krawaty. Zeznania świadków brzmią dla niego niekorzystnie. Dziś zapadnie wyrok.

Aresztowanie ks. Stojałowskiego. Ks Stojałowski został aresztowany w Budapeszcie, a nie w Cieszynie, jak telegramy mylnie doniosły. Donoszą o tem z Budapesztu: „Ks. Stojałowski przybył tu przed kilku dniami z Czaczy celem uzyskania u rządu węgierskiego pozwolenia na pobyt tak długi, aż austryacki nakaz uwięzienia nie zostanie zniesiony. Ks. Stojałowski mieszkał u palacza kotłów Alberta Kladacza i nosił się po cywilnemu. Wczoraj o godzinie 5 po południu uwięziono go tu w jego pomieszkaniu."

Wiedeński „Pumpmajor". Niebezpiecznego oszusta uwięziła wiedeńska policya. Oszust ten grał rolę wielkiego pana, udawał to księcia, to barona i wyłudzał tym sposobem pieniądze, gdzie się dało. Operował on głównie wśród mniej zamożnych klas ludności a miarę jego czelności charakteryzuje dokładnie ostatnia jego zbrodnia, która go zaprowadziła do więzienia.

Oto do domu prywatnego urzędnika, niejakiego Fiszera, wpadła przed kilku dniami właścicielka pobliskiej grajzlerni i zaczęła z entuzyazmem opowiadać, że przed sklep jej zajechał jakiś elegancki pan, zowiący się baronem Hasseo i prosił ją o pożyczenie 60 zł. do następnego dnia, dając jej w zastaw 4 akcye angielskich kolei lokalnych; ona sama nie ma gotówki, dla tego udaje się do Fiszera, aby baronowi oddał przysługę i uczynił znajomość, która przecież dla biednego urzędnika przydać się kiedyś może, zwłaszcza, że ów baron jest — jak sam mówił dygnitarzem w ministerstwie spraw zewnętrznych i kuzynem jakiegoś rumuńskiego księcia. Fiszer, mając w ręku 4 akcye, które mu się wydały bardzo pewnemi, uwierzył całej historyi, wyjął z kasy 60 zł., z któremi baron wnet odjechał. Na drugi dzień potem zawitał baron Hasseo osobiście do Fiszera i okazał fałszywy telegram, wzywający go do odebrania 12 000 zł. w Rumunii. Hasseo ofiarował Fiszerowi znowu 3 akcye tego samego przedsiębiorstwa i prosił go o pożyczenie mu sumy 200 zł. na koszta podróży. Biedny urzędniczyna byłby jak najchętniej dał się panu baronowi znowu „naciągnąć", gdyby był miał pieniądze w szkatule, ale owe 60 zł. pożyczone dzień przedtem stanowiły jego jedyny majątek. Nic nie wskórawszy, odszedł baron, przepraszany wciąż przez zaambarasowanego urzędnika. Dopiero w kilka dni potem, Fiszer potrzebując pieniędzy, udał się do jednego z domów bankowych z akcyami i dowiedział się, że akcye te są teraz zupełnie pozbawione wartości. Powiadomiona o wszystkiem policya wyśledziła sprawcę oszustwa. Było nim jakieś indywiduum, od dawna podejrzane, mieniące się Erwinem baronem de Hasseo. Rewizya w pomieszkaniu oszusta, wykryła jeszcze dalsze szczegóły. Łotr nazywa się właściwie Hizdow, pochodzi z Węgier i to z uczciwej familii. W papierach jego znalazła się korespondencya z inną znaną oszustką, bilety wizytowe z nazwiskiem: „Le prince Erwin Hazden, Chewalier de Petriszoyko" oraz mnóstwo listów upominających od wierzycieli. Pokazało się w ostatku także, że książę i baron nie pogardzał także i profesyą złodziejską, kradnąc gdzie się dało sakiewki z pieniędzmi.

Wydział Towarzystwa domu zdrowia dla kapłanów w Zakopanem zaprasza uprzejmie na walne zgromadzenie doroczne, które się odbędzie w auli seminaryzyckiej w Tarnowie dnia 13 stycznia 1897 roku o godzinie 4 tej. Porządek dzienny obejmuje: 1) Sprawozdanie wydziału z czynności za rok 1896 2) Sprawozdanie komisyi kontrolującej. 3) Sprawa pomieszczenia w domu zdrowia (według §. 7. l. f.) 4) Uzupełniający wybór pięciu członków wydziału oraz prezesa. 5) Wnioski członków.

Nadmienić wypada, że według statutu (§. 7, l. 5) członkowie honorowi, założyciele i dożywotni mają prawo przy wyborze prezesa i wydziału głosować także pisemnie. Wymieniamy członków, którzy w wydziale nadal pozostają. Są to: wiceprezes ks. Kaszelewski, proboszcz w Zakopanem, infułat dr. Bąba, kanonik Leśniak, Dr. Kloss, O. Królikowski, Dr. Pechnik, ks. Gadowski.

Wydział ogłasza zarazem, że z dniem 1 lipca 1897 własny dom zdrowia w Zakopanem będzie już otwarty. Członkowie Towarzystwa, kuracyi potrzebujący zechcą się tedy wcześnie porozumieć z wydziałem.

Przy tej sposobności zaprasza wydział ponownie P. T. Współbraci do zapisywania się na członków Towarzystwa, które na wypadek słabości znacznie będzie mogło ułatwić kuracyę.

Członek zwyczajny płaci corocznie po 8 zł. a wpisowego 1 zł., członek dożywotni płaci jednorazowo 50 zł., członek zaś założyciel składa jednorazowo 100 zł. Owe 100 zł. są jednak zarazem legatem na coroczną Mszę św., która nawet na wypadek rozwiązania stowarzyszenia (§. 18 a) jest zapewnioną. Liczne przystępowanie do Towarzystwa umożliwi rychłe spłacenie długów, ciążących na świeżo zbudowanym domu.

W Tarnowie dnia 21 grudnia 1896 r.

Ks. Gadowski, sekretarz. *Ks. kan. dr. Bernacki*, prezes.

Z Czytelni katolickiej. Wczoraj zebrało się w lokalu Czytelni katolickiej liczne grono członków i gości na wspólny opłatek. Przybył także ks. arcybiskup Hryniewiecki, w którego ręce pierwszy toast wzniósł prezes Czytelni prof. Thullie, podnosząc poświęcenie i męczeństwo za wiarę tego czcigodnego duszpasterza. O. Jan Badeni toastował na pomyślność Czytelni katolickiej, a ks. prałat Gnatowski na pomyślność nowego ogniska katolickich robotników „Jedność". Prezes „Jedności" p. Müller w podniosłych słowach podziękował za toast i apelował do inteligentnej młodzieży katolickiej, by uczciwe dążenia robotników życzliwie popierała. Adwokat p. Fedak podnosił konieczność zrealizowania na gruncie katolicyzmu ideałów miłości i pracy Polaków i Rusinów. Po toastach nawiązano ożywioną pogawędkę.

Sprawozdanie Towarzystwa i konserwatoryum muzycznego w Krakowie za czas od 1 go września 1895 do 31 sierpnia 1896 wykazuje w rachunkach kasowych deficyt w kwocie 1213 zł. 8 ct. Członków liczyło Towarzystwo 425, a konserwatoryum 194 uczniów, z których 138 uczyło się gry na fortepianie, 78 elementarnych zasad muzyki, 46 gry na harmonii, 26 śpiewu solowego, 24 gry na skrzypcach, 21 śpiewu choralnego, 18 gry na organach, a 7 na wiolonczeli, wreszcie 11 uczniów słuchało liturgii Towarzystwo muzyczne pomne swoich zadań i obowiązków artystycznych, pomimo trudnego położenia finansowego, rozwinęło silnie w ubiegłym sezonie swoją działalność. Za inicyatywą dyrektora Wiktora Barabasza urządzono szereg historycznych koncertów, połączonych z odpowiedniemi odczytami. W sześciu wieczorach wykonano w chronologicznym porządku utwory Bacha, Händla, Heydna, Beethovena, Schuberta i Webera. Wieczory te cieszyły się niezwykłem powodzeniem, tak, że Sala saska, której Towarzystwo używało zwykle do swych produkcyi, okazała się za szczupła — przeniesiono się więc do sali „Sokoła". — Konserwatoryum rozwija się coraz pomyślniej. O jego pedagogicznej działalności i artystycznem wykształceniu uczniów, które gorliwej pracy dyrektora dr. Władysława Żeleńskiego i nauczycieli zawdzięczyć należy, świadczą najwymowniej oprócz publicznych popisów, dwa wieczory kameralne w Konserwatoryum urządzone i liczne występy uczniów na produkcyach Towarzystwa Muzycznego. Dawno odczuwanej potrzebie nauki gry na instrumentach dętych, postanowił wydział zadosyć uczynić i uchwalił od dnia 1 września 1896 otworzyć tymczasowo 3 klasy, mianowicie: dla klarynetu, fletu i waltorni.

Machane pieniądze. Wyobraźmy sobie następującą sytuacyę: Przed dworzec kolei we Lwowie zajeżdża dorożka. Z niej wyskakuje młody człowiek, rzuca dorożkarzowi guldena i nie czekając na „pakiera" biegnie z walizą w rękach do kasy. W chwili, kiedy staje przy okienku kasowem, słychać drugie dzwonienie. Każda chwila staje się coraz droższą, i każda czynność, na którą w innych warunkach nie zwracałoby się zupełnie uwagi, staje się za długą. „Dokąd pan jedziesz?" „Do Brodów". „Reński piędziesiąt". Co tu słów, co tu czasu straconego. Podróżny wyjmuje piątkę i rzuca ją kasyerowi. „Reszta" woła kasyer, licząc pieniądze. Podróżny macha ręką i schwyciwszy bilet, całą siłą nóg biegnie na peron, by co prędzej wskoczyć do wagonu, gdyż słychać już trzecie dzwonienie. Za chwilę pociąg rusza ze stacyi.

Podróżny odjechał, a kasyerowi pozostało 3 zł. 50 ct., o które ten pierwszy z pewnością się nie upomni. Nie ma do tego prawa, gdyż kasyer nie ma obowiązku pamiętać twarzy tych, którzy kupują bilety i reszty nie biorą. Mógłby tak zresztą każdy zgłosić się po jakieś fikcyjne reszty. Ale, że takich musi być więcej, przeto z tych nie odebranych reszt tworzy się suma, która kasyerowi wystarcza zapewne na pokrycie omyłek, wynikających przy sprzedaży biletów.

U nas sumy pochodzące z tego źródła są nie wielkie i może nie przewyższają kwoty, potrzebnej na pokrycie pomyłek, ale w Rosyi tworzą one kwotę bardzo poważną. Kwoty te, zwane tam *machalnyja diengi*, są tak duże, że rząd począł się zastanawiać, czyby ich nie wziąć dla siebie. Otóż, przy kasyerach postawiono funkcyonaryuszy w celu kontroli tych machanych pieniędzy, przekonano się, że sumy te razem wzięte, stanowiłyby mogły pokaźną cyfrę w dochodach państwowych. Z tego powodu rozpoczęła się w dziennikach rosyjskich ogromna debata, czy państwo ma prawo do tych pieniędzy, czy też należy je pozostawić kasyerowi.

Jak się ta kwestya rozstrzygnie, nie wiadomo. Naszem jednak zdaniem, rząd do tych sum prawa nie ma. Rubryka taka w dochodach państwowych jest niedopuszczalną już choćby dla tego, że pochodzi z wyzyskania przypadku. Rząd otrzymuje pieniądze, nic za nie w zamian nie dając. Inaczej rzecz ma się, jeżeli te pieniądze przypadają kasyerowi. On przypadkiem w pośpiechu wydaje nieraz podróżnym więcej, niż im się należało, albo bierze mniejsze kwoty niż wynosi cena biletu. Przypadkiem też i w pośpiechu pozostawiają inni podróżni swe reszty. W ten sposób niedobór, który pokrywaćby musiał kasyer ze swojej kieszeni, pokrywają podróżni. Jest to zasada podobna do tej na jakiej opartą jest asekuracya. Jedni płacą na rzecz drugich sumę, którąby musiał nie wiedzieć dla czego płacić kasyer, będący tylko pośrednikiem między instytucyą kolei a podróżnymi.

Wicekról i pastuch. P. Bigelow opisuje w czasopiśmie *Harpers Magazine* bardzo ciekawe zdarzenie. Odwiedził raz angielski książę X. prezydenta Transwaalu, Krügera Ponieważ książę nie władał językami, rozmowa prowadzoną być musiała przy pomocy tłumacza. Była ona następującą: Książę: „Proszę powiedzieć prezydentowi, że przyszedłem mu złożyć uszanowanie". Krüger w odpowiedzi mruknął jakoś, co miało oznaczać powitanie. Książę po pauzie: „Ach, proszę mu powiedzieć, że jestem członkiem angielskiego parlamentu". Książę mruknął znowu i ciągnął dalej spokojnie ze swej długiej fajki. Książę: „I możesz mu pan powiedzieć, że jestem członkiem Izby lordów, lordem, rozumiesz pan?" Krüger ciągnie z cybucha dalej i kiwa głową. Książę po dłuższej pauzie, podczas której przyszedł zapewne do przekonania, że jeszcze się prawdopodobnie dokładnie nie przedstawił: „A może to prezydenta zainteresuje, gdy się dowie, że jestem wicekrólem, Powiedz mu to pan". Krüger: „Eh, wicekról? cóż to jest? Książę: Wicekról — to jest taki, taki kawałek króla — rozumiesz pan?" Krüger ciągnął przez jakiś czas spokojnie z swej fajki, znużony prawdopodobnie tą rozmową. Następnie zwrócił się do tłómacza i rzekł mrukliwie: „Powiedz pan Anglikowi że byłem pastuchem!" — Zachodzi jednak co do tego opowiadania ta wątpliwość, czy istotnie wujaszek Krüger nie umie po angielsku, bo przecież w Transwaalu język angielski jest na równi z holenderskim używany, jemu więc jako prezydentowi musi być niezbędnie potrzebny.

„Boże drzewko". W ogródku Froeblowskim, utrzymywanym przez gminę m. Lwowa, przy szkole im. Zimorowicza na Łyczakowie. odbyła się 19 bm. uroczystość „Bożego drzewka". Licznie zebrana dziatwa odśpiewała przy dwóch prześlicznie ustrojonych drzewkach i szopce piękne kolędy, poczem nastąpiły deklamacye.

Po skończonych produkcyach każde z dziatek otrzymało spory pakiet łakoci i pierników. Całość wypadła bardzo dobrze, to też obecny na uroczystości pan prezydent miasta dr. Małachowski wyraził swe zadowolenie, przyznając otwarcie, iż to wszystko było dlań miłą niespodzianką

Przy tej sposobności podnieść należy niezmordowaną gorliwość i umiejętną pracę kierowniczki tego ogródka, p. Maryi Curzanowskiej; dziatwa bowiem tam uczęszczająca, wstępując w progi szkolne, jest pod niejednym względem wielce zaniedbaną, gdyż rodzice ich są całymi dniami poza domem zajęci — mimo tego jednak ich ułożenie i zachowanie się podczas całej uroczystości, jak najmilsze czyniło na widzach wrażenie. Pytanie zachodzi, czy nie należałoby pomyśleć o założeniu takiego ogródka na każdem przedmieściu lwowskiem.

Jeden z gości.

Wspólny opłatek w klubie pocztowym. Znana z dobroczynności pani Seferowiczowa urządziła dnia 23 bm. dziatwie służby pocztowej miłą a bardzo pożyteczną niespodziankę.

---

ręce schował w kieszeniach i myśli... nie nad bezpieczeństwem statku zapewne tylko jakby [illegible] rzać. Parowczyk tak sobie płynie, [illegible] bawka dziecinna; morze spo- [illegible] arszczone, fale takie niewin- [illegible] dy groźnemi być nie umiały, [illegible] on kilku... jesteśmy, jakoby [illegible] jeziorze.

[illegible] e bardzo skromne, zaledwo [illegible] u; brzegi niskie, zielone, [illegible] gaje wesołe i wieże ko- [illegible] zdradzają się białymi odbły- [illegible] ary krajobrazu zwiększają się [illegible] coraz więcej łodzi rybackich, [illegible] go podobny dąży w stronę [illegible] w kilku ukazuje się na po- [illegible] pośród zieleni wybrzeża [illegible] schludne miasteczko, kilka [illegible] arysowuje się przed doma- [illegible] uk zgrabny, wsuwamy się do [illegible]

* *

[illegible] zny unosi mnie do Kopen- [illegible], niczem się nieróżniąca od [illegible] licyi widywanych; chciał- [illegible] odrębnego, po czembym [illegible] nieć każdej chwili, jak owa [illegible] ląda; a tu nic się takiego [illegible] i, lasy, dworce niewielkie, [illegible] óch godzinach wpadamy [illegible] wagonów, przelatujemy [illegible] kanałem i dość raptownie [illegible] o dworca. To Kopenhaga. [illegible] wyszedłem z hotelu, aby [illegible] sena. Wrażenie zimnego [illegible] pierwsze, jakie odebrałem. [illegible] iegało południa, a mimo to [illegible] wiało mnie dokoła. Chciał- [illegible] szyć, aby się rozgrzać; kie- [illegible] y, że się chodzi prawie jak u nas po zamarzniętych podorach. Kamienice jakieś stare, szare, różniące się od siebie tylko wysokością, przechodniów mało; ulice dość szerokie wprawdzie, ale kręte; wystaw sklepowych niewiele. Zbliżam się wreszcie do gmachu jeszcze bardziej ponurego od innych, kształtem przypominającego komodę. W nim mieszczą się Thorwaldsena dzieła.

Naprzeciw wejścia, w samym środku miasta, okazałe ruiny rozległego zamczyska. Baedeker, nieodstępny towarzysz, poucza mię, że to Kriestiansborg, pałac królewski, w r. 1884 przez pożar zniszczony i nieodbudowany dotychczas; — przypatrując mu się, staję nad brzegiem kanału morskiego, których tu nie brak wśród miasta, a w nim dostrzegam galaretowate meduzy, spokojnie z wodą płynące. Wszystko to sprawia niezbyt przyjemne uczucie. Miasto zimne, brzydkie, źle brukowane, mieszkańców pokazuje się nie wielu, potwory morskie tylko spotkać można — nie ma tu poco długo popasać. Trzeba jednak wejść do tego Muzeum, skoro się już jest u progu. Portyer, poznawszy cudzoziemca, narzuca się jako cicerone, i rozpoczynamy wędrówkę. Objaśnia on stereotypowym głosem i tonem, że Thorwaldsen, jeden z najsławniejszych rzeźbiarzy, zagranicą, we Włoszech długi czas bawiąc, dobił się rozgłosu i sławy; wrócił na starość do swojej ojczyzny, a rodacy w uznaniu jego geniuszu, zbudowali mu ten przybytek, gdzie spoczywa pośrodku dzieł swoich — rzeczywiście na dziedzińcu w cieniu drzew kilku, widać jego skromny grobowiec. Dokoła, w piętrowym budynku, w kilkudziesięciu gabinetach i salach, nagromadzone są jego utwory, Niepojętem się zdaje doprawdy, co ten człowiek urobił z martwego kamienia. Znawcą nie będąc, podać nie mogę umiejętnej charakterystyki jego, tyle tylko powiedzieć potrafię, że wrażenie, jakie rzeźby jego sprawiają, da się chyba porównać z czasem wspaniałej wymowy. Z każdej postaci myśl tryska tak wyraźnie, z tak idealną doskonałością, że się to samo odczuwa, co geniusz jego chciał z marmuru wywołać, nadając mu kształty; ciężkie, potężne głazy, zdają się za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, mienić jak w kalejdoskopie, przed oczami zdumionego widza. Oto lew majestatyczny, używający spokoju z całą świadomością swej szlachetnej potęgi; orzeł Jowiszowy, rzuca się łapczywie na pokarm, przez Ganymeda mu podany, widać żarłoczność dziką w oku i dziobie, a przytem wielkość królewską w całej postawie; tuż obok, szeregi całe amorków, półbożków i bogiń, z tak wdzięcznymi wyrazami twarzy, z tak delikatnem cieniowaniem ciała, że się zdaje, że tylko Zeus wszechwładny chwilę ciszy i spokoju nakazał, a zaraz cały ten ludek wesoły, swawolny, rozbiegnie się na wsze strony, i swem życiem mitycznem ciebie otoczy. Oddzielną komnatę, zajmuje cała, Nadzieja; doprawdy, że tam pójść warto, wpatrywać się w jej twarz marmurową, a ona przemówi, przekona, że kto tylko ją przyjmie gościnnie w swem sercu, osiągnąć musi to, czego się spodziewa gorąco, i czego pragnie usilnie.

Gdy po kilku godzinach opuszczałem Thorwaldsena przybytek, miasto innem mi się wydało zupełnie. Doświadczyć tego mógł każdy, że nieraz piękny krajobraz traci zupełnie swój urok, gdy zimno po członkach widza przeciąga, a gdy ruch żwawy ciepła znów w żyły napędzi, odczuwa się w całej pełni wszystkie piękności przyrody. To samo w przenośni było i ze mną. Dzieła mistrza, tyle myśli i wrażeń potrafiły rozbudzić, że umysł rozruszany, wesoły, przychylnie wszystko przyjmował, roztaczając wszędzie własne zadowolenie.

Materyaliście, wrażliwemu na przyjemności, dające się łatwo ująć i użyć, polecę table d'hôte w hotelu „Kongen af Danmark". Po dłuższem używaniu kuchni niemieckiej w zakładach kąpielowych, było mi prawdziwie miłą niespodzianką, francuskie menu, zręcznie ułożone i delikatnie wykonane, jakie tam zastałem. Przytem inny zupełnie rodzaj towarzystwa. O ile przy niemieckich obiadach wrzawa panuje, rozmowa ogólna, nieunikniona znajomość z sąsiadami i z vis-à-vis, o tyle tutaj spokój i cisza. Kółka tylko małe znajomych rozmawiają po cichu, poznać można odrazu rodziny ze wsi do stolicy przybyłe — jedyną sposobność przemówienia przy stole, miałem dnia któregoś, gdy mię zagadnęły dwie szkaradne Amerykanki stare, obok których siedziałem; przed czarną kawą za to, dowiedziałem się już obszernie, że wracają z Nordcap'u, gdzie oglądały słońce o północy, że podziwiają talent pani „Modjeskiej" i wiele, wiele innych szczegółów, dla nich bardzo ważnych może, dla mnie — mało interesujących. Aby odrazu zakończyć o materyałach spożywczych, powiem, że nigdzie nie jadłem tak doskonałych sandwich'ów, jak w duńskiej stolicy, a znów „Café national" naprzeciw głównego dworca, jako specyalnością poszczycić nimi się może. Zwabiła mię tam, po jakiemś wieczornem przedstawieniu muzyka, zastałem sale obszerne, przepełnione, ale zaraz kelner usłużny miejsce wynalazł, i razem z herbatą przyniósł do wyboru, wypisaną całą litanię „smörbrod'ów". Na oślep kilka wybrałem z wędliną, rybkami, i po pierwszej próbie tak się rozochociłem do tych smakołyków, że, naprzód się ciesząc ile razy do owej kawiarni zdążałem, za kilkakrotnym nawrotem, bodaj czy nie wypróbowałem wszystkich, a jest ich sporo gatunków.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Karol Krusenstern.*

W dzień ten otrzymali mali uczestnicy uroczystości z rąk swojej protektorki ze stojącego na środku sali klubu pocztowego wspaniałego drzewka, praktyczne podarki a jeden z malców podziękował imieniem wszystkich.

Po tem nastąpiły wzajemne życzenia przy opłatku członków klubu i potoczyła się nader miła pogawędka.

Zebranie powyższe urozmaicał chór pocztowy pod batutą dzielnego swego dyrygenta pana Orłowskiego.

Kobieta-senator. W Utah, jednym ze stanów północnej Ameryki, została niedawno wybraną do tamecznego senatu kobieta. Jest nią pani dr. Mattie Hughes Cannon, bardzo dzielna dama, licząca lat trzydzieści kilka, rodem z Nowej Walii. Uczęszczała ona na jeden z uniwersytetów amerykańskich, lecz brak funduszów zmusił ją na pewien czas do porzucenia studyów i szukania zarobku. Pracowała więc jako nauczycielka i literatka, póki nie uzbierała tyle, że mogła kontynuować studya. Wreszcie uzyskała dyplom doktora medycyny, do którego przybyło potem jeszcze kilka innych akademickich odznaczeń. Pani Cannon ma zajęcie jako lekarz w szpitalu, a mężem jej jest p. Angus Cannon, który jako należący do sekty Mormonów jest wielożenny. Najciekawsze, że w czasie wyborów p. Cannon, zacięty republikanin, był kontrkandydatem swojej żony, która wyznaje zasady demokratyczne. Kandydatkami do krzesła senatorskiego były także trzy inne kobiety: jedna republikanka i dwie demokratki. Gazety amerykańskie piszą o wszystkich tych damach, że są doskonałemi mówczyniami szczególnie pod względem wytrwałości.

Galimatyasz. Zkąd pochodzi ten wyraz oznaczający pomieszanie, nieporozumienie, groch z kapustą? Według jednego badacza takie jest źródło tego wyrazu. We Francyi w dawnych czasach toczyły się obrady sądowe w języku łacińskim. Pewnego razu jakiś adwokat bronił złodzieja, który ukradł koguta (*gallus*) u chłopa mającego imię Mateusz (*Matthias*). Ale adwokat był tak pijany, że ciągle mu się plątał język. Więc zamiast mówić *gallus Matthiae* (kogut Mateusza), mówił *galli Matthias* (Mateusz koguta). Ztąd też, gdy ktoś plecie bez sensu, to zwykle ludzie zwykli mówić, że prawi galimatyass.

Ile wydaje Francya na deputowanych? Zamknięte obecnie rachunki państwowe za r. 1895 wynoszą: 7,597.197 fr.; z tego idzie 5,192.300 fr. na premje deputowanych; prezes izby otrzymuje 72 000 fr. rocznie; kwestorzy po 9.000 fr. Blizko 60.000 fr. kosztują przybory do pisania, czyli po 100 fr. rocznie na deputowanego. Około 10.000 fr. lekarz i apteka. Same zapałki 453 fr. Mydła, perfumy i inne przybory galanteryjne, które panowie posłowie zużytkowują w gmachu parlamentu, przeszło 2.000 fr., opał blizko 40 000 fr. Telefon blizko 4.000 fr. Podczas każdego posiedzenia posłowie średnio 92 razy rozmawiają z Paryżanami: czyli co szósty odczuwa tego potrzebę; 69.000 fr. rocznie płaci budżet za podróże bezpłatne posłów kolejami, a 31.000 fr. kosztuje bufet parlamentu. Bufet ten cieszy się ogromnem powodzeniem panów posłów. Płacą oni po 5 fr. miesięcznie i mają prawo za to jeść i pić, ile im się podoba. Niektórzy korzystają z tego prawa w ten sposób, że jadają w bufecie, przeznaczonym do doraźnego pokrzepienia sił i ochłody, śniadanie i obiad. Jeden z nich miał zwyczaj pakować sobie buterszniyty do kieszeni. Raz schwytał go na tem Clémenceau i zręcznie powyjmował mu je z kieszeni. Drogo za to zapłacił, bo później, gdy Clémenceau przeciw Méline'owi był kandydatem na prezesa izby, otrzymali obydwaj jednakową liczbę głosów, i Méline, jako starszy wiekiem, objął fotel. Ów amator buterszniytów, choć radykał, głosował za Méline'em.

Jak długo obejść się można bez snu? Takie pytanie zadali sobie trzej profesorowie uniwersytetu Joun (w Ameryce) i przepędzili trzy dni i trzy noce, nie kładąc się wcale na spoczynek. Experymentu nie można było dłużej przeciągać, gdyż jeden z profesorów był tak wyczerpanym, że powstały poważne obawy co do jego zdrowia. Puls prawie nie bił, temperatura opadła, wrażliwość skóry zmniejszyła się znacznie, a zdolność przyjmowania wrażeń zmysłowych również stępiła się. Po jednej dobrze przespanej nocy ustąpiły wszystkie te symptomy.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1 R., w poł. + 2 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

O „oj!" Uczonemu panu W... znanemu z uprzejmego i łagodnego usposobienia, jakiś młody człowiek nastąpił w teatrze dość mocno na nogę i zawoławszy tylko: Oj! — poszedł dalej.

— Posłuchaj pan — rzekł głośno za odchodzącym pan W. — jeśli mi drugi raz nastąpisz tak na nogę...

— Aha gniewasz się pan, żem nie przeprosił — odrzekł, zatrzymując się młodzieniec — a więc: bardzo przepraszam.

— Nie o to idzie — odrzekł z flegmą i dobrotliwie p. W... — ale pamiętaj pan, że w takim razie do mnie należy a nie do pana, zawołać — oj!...

Okruchy myśli.

Mówią, że szminki psują płeć; to pewna, iż szminki więcej psują charakter, niż płeć.

Ten dopiero odgadł zagadkę życia, kto umiał zrobić się potrzebnym ludziom.

Jeżeli pyszałek zbytnio zadziera nosa do góry, powiedz mu: człecze, pamiętaj, iż ludzie są ludźmi, bo największy nawet człowiek jest tylko synem swojej matki.

Jeżeli zaczynasz rozmowę od słów: „kochany przyjacielu!", nie kończ na słowach: „pożycz mi pieniędzy."

Niema człowieka, który, mając bilet loteryjny w kieszeni, nie byłby skłonny do rozrzutności.

Najlepszym pono biletem wizytowym jest gulden, bo wszystkie drzwi otwiera.

Niestety, bywa tak, że kobieta *zaczyna* się rumienić w szesnastym roku życia, mężczyzna *kończy*.

Dzieci i ludzie bogaci myślą, iż wszystko, co istnieje, stworzone jest na to, aby ich bawić.

Nawet z najwierniejszym i najserdeczniejszym przyjacielem należy obchodzić się właściwie i taktownie, pamiętając na to, iż nie ma tak dobrego cygara, któreby nie sparzyło, jeżeli się je włoży do ust zapalonym końcem.

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek z powodu Wigilii teatr zamknięty. Jutro w piątek po południu o godzinie 3-ciej (na dochód stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Gorąca krew", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Lindaua i Krenna. Występ panny Antoniny Wiśniewskiej. Wieczorem o pół do 8-mej po raz 16-ty „Sprzedanana rzeczona", opera w 3 aktach Fryderyka Smetany. W sobotę po południu o 3-ciej „Hulaj dusza", widowisko sceniczne w 5 aktach A. Walewskiego, wieczorem o pół do ósmej po raz 11-ty „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. W niedzielę po południu o godz. 3-ciej „Wilk i owce", wieczorem o godzinie pół do ósmej po raz 17-ty „Sprzedana narzeczona". W poniedziałek „Damy i Huzary i „Paziowie królowej Marysienki".

Jubileusz Dnia 1 stycznia 1897 obchodzi założyciel i szef światowej firmy „Henryk Mattoni," właściciel zdroju Gieshübl, ces. radzca Henryk de Mattoni w Wiedniu, 40-letni jubileusz istnienia firmy.

Do dzisiejszego numeru dołączamy artystycznie i powabnie wykonany obrazek z ogłoszeniem o kneipowskiej kawie słodowej Kathreinera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze trzecie z rzędu przedstawienie „Jasia i Małgosi" niemieckiej wywołało u publiczności zachwyt jak poprzednie, a pod względem artystycznego wykonania niejednem było jeszcze dokładniejszem i mogło zadowolnić wybrednych nawet znawców sztuki. Dzieło słynnego ucznia Wagnera, pisane wyłącznie w kierunku postępowym ogromne trudności nastręcza nietylko solistom, lecz przedewszystkiem orkiestrze. Jeżeli tedy „Jasia i Małgosi" wymownie świadczy o sumiennej i gorliwej pracy kapelmistrza p. Jareckiego, który w stosunkowo krótkim czasie wyuczył partyturę z całą starannością możliwą i wyzyskał wszystkie efekta leżące w partyturze Humperdincka. „Jaś i Małgosia" utrzyma się niezawodnie długo na repertuarze. Sądząc po dotychczasowej działalności dyrekcyi teatru, sezon tegoroczny wogóle zapowiada się pięknie. Nie licząc kilku nowych operetek, w krótkim przeciągu czasu usłyszeliśmy dwa dzieła większe tej miary jak „Sprzedana narzeczona" i „Jaś i Małgosia" w dobrej obsadzie, starannie wystudyowane i wystawione z niezwykłym przepychem pod względem dekoracyjnym i kostyumowym. Wdzięczni jesteśmy dyrekcyi w pierwszym rzędzie za promyk nadziei, że tegoroczny sezon operowy wyprowadzi nas z błędnego koła owych odwiecznych Trubadurów, Trawiat i Żydówek, które jako *toujours perdrix* przejadły nam się kompletnie.

Na wczorajszem przedstawieniu znowu darzono artystów zasłużonemi oklaskami, szczególnie panny Bohussównę i Kozłowską, jako przedstawicielki ról tytułowych. P. Bohussówna w roli Jasia wysuwa się na pierwszy plan dzięki doskonałej i swobodnej grze i znakomitemu pojęciu roli. Ponieważ jednak rola Małgosi przez kompozytora samego bogaciej jest uposażona, przeto radzilibyśmy p. Kozłowskiej, by do znakomitego wykonania wokalnego, na które składają się piękny głosik o szlachetnem brzmieniu i doskonała szkoła nabyta u pp. Paschalis Souvestre, dołożyła jeszcze cokolwiek wyrazistej gry i temperamentu, przez co Małgosia, owo dziewczę figlarno-swawolne, wysunie się niewątpliwie na pierwsze miejsce, jak tego autor wymaga, a sympatyczna artystka podniesie swoją kreacyę do pierwszej figury w sztuce, podobnie jak to czyni w nadwornej operze wiedeńskiej słynna Paula Mark, śpiewająca rolę Małgosi. *Fr. Neuhauser.*

Głosy publiczności.

Cesarskie odznaczenie Znana fabryka kapeluszy słomkowych pod firmą J. Oberwaldera i Spki we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 5 otrzymała tytuł nadwornego dostawcy. Firma ta jest jedną z najznaczniejszych w tym zawodzie w austryacko-węgierskiej monarchii. Otrzymane odznaczenie jest wyrazem uznania dla uczciwości i fachowego znawstwa firmy J. Oberwaldera i Spki zarówno pod względem znaczenia jej fabrykacyi i eksportu, jakoteż pod względem niezaprzeczonego smaku jej wyrobów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 grudnia.

(Z.) Pomimo zastoju w obrotach, silna tendencya utrzymała się dzisiaj i poznać można było, że jakaś otucha w lepszą przyszłość ożywia spekulantów. Zaczynają oni chętnie robić interesa już na styczeń, gdyż liczą na to, że gdy ultimo minie i gotówka rozlicznemi strumieniami napłynie na targ, wtedy nastanie znaczne ożywienie. Także w rentach i innych walorach lokacyjnych zaczynają kantory robić zakupna na rachunek klienteli prywatnej. Wogóle rezultat obrotów dzisiejszych jest na całej linii dodatni. Operacye banków z pożyczaniem gotówki Berlinowi nie ustają. Ogółem ulokowały dotychczas banki tutejsze w Berlinie około 120 milionów marek. Spekulacya ta uszczupliła znacznie zapasy złota banku austro-węgierskiego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·90, węgierskie 407·—, Anglobanki 155·50, Uniony 291·—, Bankvereiny 257·50, Länderbanki 245·50, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 288·75, Elbethale 272·75, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·55, austryacka złota 122·90, austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 122·90, węgier. renta wal. kor. 99·05, duk. 5·67, 20-frankówka 9·54, marki 11·76, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu".

Skalat 24 grudnia. Rada gminna miasta Skałat na wniosek dr. Ehrlicha uchwaliła jednogłośnie zamianować Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, długoletniego marszałka i posła, obywatelem honorowym.

Wiedeń 24 grudnia. Bilans handlu zagranicznego monarchii austro-węgierskiej za listopad 1896 jest następujący: Import wynosił w tym miesiącu 64.900.000 zł., t. j. o 1,300.000 zł. więcej, niż w listopadzie 1895; export wynosił 78,000 000 zł., t. j. o 7,900.000 zł. więcej niż listopadzie 1895 r. Import od 1 stycznia do 30 listopada b. r. wynosi 666,900 000 zł., export zaś 722,600.000 zł. Dotychczasowe activum tegorocznego bilansu handlowego wynosi zatem 55,700 000 zł. podczas gdy w roku ubiegłym wynosiło tylko 17,250.000 zł.

Bombaj 34 grudnia. Dżuma przybiera coraz większe rozmiary.

Praga 24 grudnia. Przy wczorajszych uzupełniających wyborach trzech posłów do sejmu z kuryi gmin wiejskich wybrano: w Melniku gospodarza gruntowego Karola Stolza radykała, w Dauba-Wegstaedtl wójta Józefa Teppera, w Taborze gospodarza Alfonsa Stastny'ego 120 głosami. Kontrkandydat Stastny'ego młodoczech otrzymał tylko 109 głosów.

Praga 24 grudnia. Rada miejska wybrała wczoraj burmistrzem Pragi staroczecha Srba. Otrzymał on 45 głosów, a kontrkandydat jego młodoczech Podlipny 42 głosy. Po ogłoszeniu rezultatu wyboru złożył młodoczech Podlipny urząd pierwszego wiceburmistrza. Młodoczesi oświadczyli, że obowiązujący dotychczas kompromis między staroczechami a młodoczechami uważają za rozwiązany. Publiczność zgromadzona na galeryach wyprawiała wielkie hałasy.

Belgrad 24 grudnia. Król odbywszy naradę z prawnikami z łona wszystkich stronnictw, odmówił swej sankcyi uchwalonej przez skupczynę ustawie o postępowaniu egzekucyjnem jako sprzeciwiającej się konstytucyi.

Rada ministrów poweźmie dziś decyzyę, jak ma się w obec tego zachować.

Petersburg 24 grudnia. Ogłoszony dziś ukaz carski zatwierdza statut Towarzystwa wschodnio-chińskiej kolei żelaznej, zawiązanego celem wybudowania kolei żelaznej na terytoryum chińskiem. Kolej ta rozpocznie się na granicy zachodniej prowincyi Holun Kiang i prowadzić będzie do wschodniej granicy prowincyi Kirin. Ukaz carski pozwala temu towarzystwu połączyć swe linie z odgałęzieniami, które Rosya wybuduje celem połączenia z koleją transsybirską.

Bank chińsko-rosyjski zakłada to towarzystwo kolejowe pod nazwą „Towarzystwo kolei wschodnio-chińskich". Traktat za arty z Chinami celem utrzymania tej kolei, obowiązuje przez lat 80. Tylko poddanym chińskim i rosyjskim wolno nabywać akcye tej kolei. Budowa jej musi się rozpocząć najpóźniej dnia 16 go sierpnia 1897 roku i być wykończona w ciągu 6 lat.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Wiedeń 23 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 372·25, węgierskie kredyty 409·—, anglobank 155·75, bankverein 258·25, unionbank 291·50, länderbank 247·—, staatsbahny 358·50, lombardy 91·75, elbethale 273·—, akcye tytoniowe 143·50, rima 235·50, alpiny 85·50, napoleony 9·53½, [illegible] renta 101·35, węg. renta koronowa 99·—, losy tureckie 51·30, marki 58·92, ruble —·—.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.